

Masz tu liryczną zadymę  
Prawdę będę głosił, spontaniczne masz "o-goshi"  
Atak ponawiam, za brutalność łapię karę  
Złapię cię za moment i zdobędę "waza-ari"  
Sprowadzony do parteru przytrzymam cię parę sekund  
Pora na duszenie, czy wytrzymasz na bezdechu? (Mate)  
Sędzia przerywa, znam komendę  
Poprawiam czarny pas, który niebawem zdobędę  
Mów do mnie mistrzu, bo od tego nie odejdę  
Mam przyzwyczajenia, nawyki, ich nie zmienię  
Z dumą się odnoszę, jeśli przegram, cię docenię  
A na razie prowadzenie, poszarpana judoka  
"Onomato" na podium z wiarą w siebie i Boga  
Tak było dziesięć lat temu  
Teraz z mikrofonem dla ludzi podczas jamu  
Matę zmieniam na podest, skład sędziowski na DJ-ów  
I dalej walczę, uruchamiam wyobraźnię  
Minał czas młodzieńczy i sny o olimpiadzie  
A ja na tym podkładzie przypominam, że jestem  
I nie tylko ręki gestem, także kanonadą snów  
Chcesz coś mówić, to mów, mistrz powrócił, ma się zdrów

Ref.:

Konsekwentnie zamykałeś przede mną każde drzwi  
Jak mogłeś przypuszczać, że zabraknie mi sił  
A tu pokłady energii w jednej chwili uwolnione  
Teraz my jesteśmy górą, decyduję co wybiorę, co wybiorę  
Ochłapy nie dla mnie, myślisz, że gadasz z baranem  
Nikt z was nie przypuszczał, że otworze drzwi taranem

Jestem dumny z bycia MC, nie ukrywam, że mam talent  
Wykorzystam go w pełni pomimo wad i zalet  
Bliżej mi do króla, bo przeciętniak to walet  
Z aspiracją na asa, z jokerem stworzę parę  
I kilka przechwałek, wszystko mam poukładane  
Na ławę nie zejść, nawet gdy dostanę karę  
Rezerwowy ze mnie żaden, jak rasowym napastnikiem  
Czuje w sobie straszną parę, widzisz mnie na piedestale?  
I słusznie się chwale, cudze znam, lecz swoje wale  
Pokerowe mam rozdanie, już przegrałeś, parol w banie  
Kolejny raz agentus na rap dawno "onomato"  
Jak akcję terminator, nic nie poradzisz na to  
Możesz tylko nazwać szmatą, wtedy gotuj się na bitwę  
Rymy lub starcie fizyczne, w strachu bełkoczesz modlitwę  
I nie dasz nam rady i tak dla zasady

Pokażę ci, że głowę mam nie od parady  
Pokażę ci, jak w moim wykonaniu zabrzmią słowa  
Tylko ja jeden potrafię tak artykułować  
Wyras z dźwiękonaśladowczy, "onomato" weź zobacz  
Posłuchaj i się przybij i przestań dyskutować  
To onomatopeja rapu polskiego nadzieja  
Przełożeni MC na polskiego wodzireja  
Odebrana ci nadzieja na zwycięstwo, znasz ten temat

Marzą ci się zyski, sława, teledyski  
Ile sprzedaż z promocją, dwóch koła jesteś bliski  
Powiem ci jedno, kurwa, nic nie znaczysz dla mnie  
Chciałbyś tworzyć niezależnie, byś wyglądał bardzo marnie  
Peja K, szykuj zapadnie, pętla mocno zaciśnięta  
Powtórz modlitwę, weź żarliwie się przeżegnaj  
Masz ostatnie życzenie, wszystko o co poprosisz  
Poza jednym ocalenie, nie ma szans, a me sumienie  
Pozostaje bez zmian, jest nieczułe na twą zgubę  
I przegraną jak rubel, stoisz nisko w kantorach  
A tu zmora, kamora, wolno stylowa szkoła  
Egzekucję czas wykonać  
Dziesięć, dziewięć do jednego, do zera, mniej nawet  
Tyle się dla mnie liczysz, ty, twój podkład i alfabet  
Mam więcej mocy, więcej pary, więcej sił i zalet  
Ekspresja nie balet, brak mi salonowych zasad  
Wciąż nieułożony, inteligent bez szkoły  
Z posmakiem peneriady, bez skazy typu zdrady  
Full emocji bez przesady, wraca potworna pewność siebie  
Więc nie montuj barykady, z marszu wszystko rozjebie  
Z marszu rozpierdołę wszystko, każdy zna moje przezwisko  
Które zwycięstwa jest blisko  
Życie to boisko i nie każdy tu gra czysto  
Jak dawał Wiśniowy Ski Składu druga połowa  
Mocny jak Żołądkowa, po której destrukcja hotelowa  
Lampka raz uruchomiona samoczynnie już nie skona

Ref.

Konsekwentnie zamykałeś przede mną każde drzwi  
Jak mogłeś przypuszczać, że zabraknie mi sił  
A tu pokłady energii w jednej chwili uwolnione  
Teraz my jesteśmy górą, decyduję co wybiorę, co wybiorę  
Ochłapy nie dla mnie, myślisz, że gadasz z baranem  
Nikt z was nie przypuszczał, że otworze drzwi taranem  
Każdą bramę, każdą pieprzoną bramę (You lose)  
Ta, DeOeNIU, Ski Skład, Peja, dwa zero zero jeden, Doniu